

# bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

CZYTELNIA GŁÓWNA

ul. Stare Miasto 33

10-026 OLSZTYN

Telefon: 089 535-97-81

ISSN 1732 7327

Własnoręcznie o sobie

## Dziennikarski almanach

Ileż to razy i iluż z nas, a także historycy, zabierali się do spisania w miarę wszystkiego, co wiąże się z osobami, które stworzyły coś tak ulotnego, jak olsztyńskie dziennikarstwo. Wiem, że nie jesteśmy lubiani, gorzej – nie lubimy się wzajemnie. Wiem, że ci i owi mają karty przeszłości źle utrwalone. I jeszcze wiele należałoby wypunktować, ale przecież zajmują się tym inni, kompetentni i dobrze przygotowani. My, postanowiliśmy zabrać się za swe środowisko nieco inaczej, niż czynili to – czy też zamierzali, a nie skończyli – inni.



fot. Marcin Nowak

Tak może wyglądać fragment ekspozycji naszego muzeum

Opracowaliśmy rodzaj ankiety, by przy jej pomocy posiąść wiedzę o nas samych. Pytania, jakie zawiera ankieta, są standardowe, bez jakiegokolwiek zabarwienia emocjonalnego. Bo o to „zabarwienie” – zależy nam na tym bardzo – musimy zatroszczyć się sami. Co to znaczy?

Każdy praktycznie punkt ankiety można potraktować z objętnością urzędniczą (z całym szacunkiem dla dobrych urzędników). Można też każdy punkt potraktować jako opisowe wyzwanie. Bo przecież trudno sobie wyobrazić, że znany felietonista, eseista, reportażysta, poprzestanie na zdawkowych, lapidarnych odpowiedziach. Nawet wymieniając poszczególne redakcje, z którymi przyszło mu się wiązać.

Jeden z naszych kolegów, senior w zawodzie, erudyta, bywalec, funkcyjny, ale dużo piszący (nazwisko – co oczywiste – przemilczę) postanowił w ogóle nie reagować na te ankiety. Otrzymał ją, prześlizgnął się po niej wzrokiem i uznał, że odpowiadaniem na nią straci czas. Nagrał mi się zdawkowo w telefonie, że nic z tego nie będzie. Kilka dni później w słuchawce telefonu jego głos brzmiał jakby rozradowany. Podczas niedawnego wyjazdu napotkał przy gospodarskich czynnościach osobę, której rysy wydały mu się dziwnie znajome. Tamten patrzył na dziennikarza z identycznym znakiem zapytania w oczach. Tak poznali się przed laty. Dziennikarz opisywał m.in.

jego losy. Napotkany zapytał o los tytułu, w którym dziennikarz pracował. Czasopismo od lat się nie ukazywało, a bohater-czytelnik wykazywał niezwykłą znajomość rubryk, stałych form dziennikarskich, jakie ukazywały się na tamtych łamach. Wyznał, że brak mu takiego, jak tamten periodyku, bo ukazujące się dziś, w żadnej mierze tamtemu piśmiu nie dorównują. I dojrzały dziennikarz powiedział do mnie nie kryjąc wzruszenia – że to nasze pisanie jednak miało sens. Napiszę o tym – obiecał odkładając słuchawkę.

Wspominam o tym z radością. Bo tak może wyglądać to nasze pisanie o sobie w rozdziale anegdotycznym.

Dok. str. 3

## Mówi się o tym Pamiętacie? Pamiętamy!

Rocznica minęła 6 czerwca, rocznica pobytu Jana Pawła II w Olsztynie. Jej echa porbrzmiewają jeszcze ze słabnącą intensywnością. To normalne. Za dziesięć, dwadzieścia lat wspomnień zdecydowanie ubędzie. I to też jest normalne.

Nie jest normalne wyzbycie się wszystkiego, co materialne, a mogłoby świadczyć o obecności Papieża w Olsztynie. Co pozostało? Poza fotografiami autorstwa Artura Mari, jedynie fotel, na którym zasiadał Jan Paweł II w trakcie sprawowania liturgii w pobliżu stadionu i krzyż z okolicznościowego ołtarza.

Zaraz! Przecież Ojciec Święty gościł, w świeżo wznoszonym budynku seminarium Hosianum, który został przezeń poświęcony. Nocował w apartamencie niezbyt obszernym, ale wygodnym, z wyposażeniem niezbyt luksusowym, ale nowym, schludnym. Dziś jest to pomieszczenie służące administracji jednego z wydziałów Uniwersytetu. Panie pracujące w tym pokoju zapalają światelko na parapecie okna tego pokoju. Pamiętają.

Nie ma więc nic, ani jednego kapcia, dywanika, kłęcznika, poduszki, krzyżyka ze ściany. Nic. A może te przedmioty (i wiele innych) zabrał, jako niechciane, o. Jan Góra? Ten, który ma w swej kolekcji m.in. okno z ul. Franciszkańskiej czy starorzemską kolumnę, przywleczoną – za zgodą Ojca Św., robawionego pomysłem zabierania jej do Polski – wprost z Watykanu.

To oczywiste, by w sercach nosić żywą pamięć o naszym Papieżu i jego tu obecności – jak ładnie powiedział ksiądz dyrektor seminarium.

Kiedy moje wnuki urosną (urodzone po śmierci Papieża), gotowe zapytać o tę żywą pamięć o Świętym, o którego obecności w Olsztynie zaświadcza jeno krzeselko i betonowy krzyż. – Dlaczego tak się stało? – zapytają mnie. A ja, pominięte noszenie żywej w sercu pamięci, i odpowiem szczerze – nie wiem!

Zastępa



Na śmierć fotoreportażu prasowego

# Fotocast – przyszłością radia

Fotoreportaż prasowy umarł. Nie ma go w druku, bo czytelnik podobno woli migawki z życia gwiazd i pięknych katastrof. Fotograficzne opowieści wyrażone w kilku silnych kadrach i bez fotoszopowego retuszu, to raczej dziennikarska przeszłość, przynajmniej na papierze. Wydawcy gazet i czasopism mówią fotoreporterom wprost: wyżywajcie się w Internecie. Więc fotoreporterzy stworzyli fotocasty trochę na wzór radiowych podcastów (podcasty od połączenia słów iPod – przenośny odtwarzacz i broadcasting – nadawanie). Do fotograficznych prezentacji dołączyli dźwięk tworząc multimedialny fotoreportaż.



Do przyrodniczych gawęd Rysia Czerwińskiego – jego obrazy

Teraz w środowisku fotografów trwa dyskusja czy fotocasty mogą przyczynić się do uratowania zaangażowanego fotoreportażu. Przeważają głosy, że fotocasty to nic nowego, ot zwykły podkład dźwiękowy (często muzyczny) pod sekwencję kilkudziesięciu fotografii. Technika – zwana diaporamą – wykorzystywana była już w czasach rzutników diapol, gdy do slajdów rzucanych na ścianę dokładano fragmenty muzyczne. Jest w tym trochę racji, ale moim zdaniem to nie obraz korzysta na fotocastach, a dźwięk. Fotocasty to wymarzona technika prezentacji dla wszelkich materiałów radiowych, które dzięki nowej technologii można zilustrować obrazem i stworzyć coś, co nazywam ilustrowanym reportażem radiowym.

Malkontenci zaraz powiedzą, że obraz zabija reportaż radiowy, który jest przecież swoistym teatrem wyobraźni. Niech tak będzie, ale trzeba pamiętać, że oba gatunki mogą współistnieć. Je-

den na antenie radiowej, gdzie słuchacz uruchamia wyobraźnię, drugi w Internecie, gdzie „słuchać i widać”. To właśnie radiofonia powinna wykorzystać fotocasty w swojej działalności internetowej. Dźwięk w Internecie to po prostu link i trzeba mieć sporo dobrej woli, aby ambitne formy dziennikarskie odsłuchiwać w sieci. Obraz dodany do dźwięku to inny wymiar reportażu, który mogą odkrywać nowe pokolenia wychowane na komercyjnej rąbance. Fotocasty polubili ambitni fotoreporterzy niektórych tytułów prasowych (np. Los Angeles Times), zdając sobie sprawę, że w nowych mediach sama fotografia to jednak zbyt mało. Fotocasty preferuje także BBC ilustrując wybrane materiały dźwiękowe.

Polska radiofonia pierwsze doświadczenia z fotocastami ma już za sobą. Wspólnie z red. Ireną Piłatowską ze Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia odgrzebaliśmy „fotogeniczne” reporta-

że sprzed dziesięciu lat. Odszukaliśmy bohaterów i nie bez trudu wykonaliśmy zdjęcia do archiwalnych dźwięków. Powstały dwa fotocasty, które zostały zaprezentowane na sopockim Festiwalu Dwóch Teatrów w czerwcu 2010 roku. (Siusiąjący na Księżyc Ireny Piłatowskiej i Anny Sekudewicz oraz Zapalki pana Antola Agnieszki Walewicz i Eweliny Karpacz). Zostały świetnie przyjęte przez specjalistów. Znakomite recenzje zebrały także podczas prezentacji w warszawskim Klubie Księgarza przy okazji świętowania 10-lecia Studia Reportażu i Dokumentu.

Fotocast jest przyszłością radia, a nie fotografii, która w Internecie ma i będzie miała coraz ciekawsze formy prezentacji.

Tworzenie fotocastów – przynajmniej od strony technicznej – nigdy nie było tak łatwe jak obecnie. Na portalu fotocasty.pl działa innowacyjna aplikacja do tworzenia fotocastów online. Każdy staje się twórcą i poprzez przeniesienie kodu może swoją pracę opublikować na własnej stronie internetowej. Aplikacja może być fantastycznym poligonem doświadczalnym dla studentów dziennikarstwa właśnie. Działa online, umożliwia pracę z dowolnego miejsca np. kilkuosobowym zespołem. Reporter radiowy i fotoreporter wspólnie i z różnych miejsc mogą pracować nad prezentacją. Są narzędzia, jest technologia, potrzeba jeszcze multimedialnych twórców.

Fotocasty wymyślono „pod fotografów” i – jak to często bywa – inne środowiska zauważyły w nich więcej walorów. Dziennikarstwo radiowe, które musi silnie zaistnieć w Internecie, ma teraz nowe możliwości, z których skrzętnie korzystają stacje formatu BBC. Kiedy dołączy do nich polska radiofonia?

**Sławomir Osa-Ostrowski**

*Autor jest laureatem konkursu Newsreportaż 2010 w kategorii fotokast organizowanego przez tygodnik Newsweek oraz twórcą portalu fotocasty.pl*

# Nasz konkurs

Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, na wniosek Oddziału w Olsztynie, po raz trzeci ufundował „Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego” w wysokości 5 tysięcy złotych, która – zgodnie z regulaminem konkursu oraz decyzją jury – przyznana zostanie dziennikarzowi prasowemu, telewizyjnemu, radiowemu lub publikującemu w mediach elektronicznych.

Jury wnikliwie, obiektywnie rozpatrzy wszystkie nadesłane prace. Nazwisko laureata, wraz z uzasadnieniem przyznania mu nagrody, zostanie podane do publicznej wiadomości do końca września 2011 roku.

Dziennikarzy zachęcamy do ubiegania się o nagrodę, redakcje do zgłaszania kandydatów.

Przypominamy – organizatorem konkursu „Nagroda SDP im. Seweryna Pieniężnego” jest Oddział Olsztyński Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Zgłoszenia, w terminie do 15 września każdego roku, przyjmowane są drogą elektroniczną, poprzez e-mail pod adres: [bezwierszowki@o2.pl](mailto:bezwierszowki@o2.pl), pocztą pod adres: Oddział Olsztyński Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5 lub dostarczone osobiście.

Zgłosić należy minimum trzy artykuły prasowe, internetowe, audycje radiowe, programy telewizyjne opublikowane lub wyemitowane w ciągu 12 miesięcy tj., od dnia 1 września roku poprzedzającego ogłoszenie konkursu do 1 sierpnia roku ogłoszenia konkursu.

Siedmioosobową Kapitułę Nagrody spośród członków Stowarzyszenia powołuje co roku Zarząd Oddziału SDP. Przewodniczącym Kapituły jest prezes Oddziału SDP.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

My w Internecie: [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl), [www.zycieolsztyna.pl](http://www.zycieolsztyna.pl)

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

[joanna-wankowska@wp.pl](mailto:joanna-wankowska@wp.pl)

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; [krzychpanasik@gmail.com](mailto:krzychpanasik@gmail.com) (kom. 695-782-690)

[bezwierszowki@o2.pl](mailto:bezwierszowki@o2.pl). DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna



Dok. ze str. 1

Coś w rodzaju jednego dnia z długich lat pracy dziennikarskiej. Na swobodne refleksje, opinie o wybranych zagadnieniach, wspomnienia, jest zresztą osobne miejsce – miejsce na anegdoty. O sobie, o zespole redakcyjnym, koleżankach, kolegach. Sytuacjach nieoczekiwanych, kulisach powstawania tekstów, losach tych, które się nie ukazały etc. A może ktoś dysponuje fotografią, mogącą zilustrować opisany epizod, rysunek, opinię, recenzję własnych publikacji, fragment listów czytelników?

I jeszcze kolejny apel – o zadeklarowanie przedmiotów, mogących stwarzać podwaliny pod powstawanie naszego „muzeum dziennikarstwa”. Wycinki, fotografie, książki,

a nade wszystko to, co tworzyło indywidualny, odrębny, niepowtarzalny warsztat dziennikarski, ten dotykany, materialny – notes, pióro, magnetofon, kamera, przedmioty niezbędne – dziś już bezużyteczne.

Każdy drobiazg wymaga opisu – i o to też prosimy. Jeśli bowiem nie uda się stworzenie miejsca, w którym te przedmioty znajdą schronienie, to można owo muzeum sobie wyimaginarować, pięknie urządzić, zilustrować, zawrzeć na kartach osobnego rozdziału książki.

Zachęcamy do rychłego wypełniania kart ankiety. O postępach w pracach nad książką, statystyce (ile wysłano, ile nadesłano), będziemy informować na bieżąco. Myślę, że jesienią – w październiku, będziemy mogli ogłosić z satysfakcją, że bilans ankiet wyniósł zero. Piszmy!

## Ankieta

(do przygotowywanej publikacji „Nasi dziennikarze – Twarze olsztyńskich mediów”, na sześćdziesięciolecie olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, powstałego 16 marca 1952 roku)

Wypełnioną ankietę (dostępna na stronie [www.sdp.pl/olsztyn](http://www.sdp.pl/olsztyn); objętość odpowiedzi dowolna), wraz ze zdjęciem w formacie JPEG, prosimy przesłać pod adres: [krzyszand@wp.pl](mailto:krzyszand@wp.pl), lub 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

- Nazwisko:
- Imię (lub imiona):
- Pseudonimy:
- Data urodzenia:
- Wykształcenie:
- Przynależność do organizacji i związków twórczych:
- Praca zawodowa i społeczna (redakcje i lata pracy):
- Nagrody i odznaczenia (prosimy podać rok nadania):
- Dokonania w zawodzie (publicystyka, prace redakcyjne, wydane książki – tytuł, rok wydania, wydawca itp.)
- Hobby (zainteresowania i sposób spędzania wolnego czasu, ulubione lektury itp.):

## APEL

Prosimy o namysł nad ideą powołania w Olsztynie Muzeum Dziennikarstwa. Wiąże się to koniecznością przewertowania własnych archiwów i zadeklarowania przedmiotów i materiałów mogących stanowić w przyszłości eksponaty (wszystko np. fotografie, maszyny do pisania, pióra, kałamarze, książki, księgozbiory, zabytkowe nożyczki, faksymile, maszynopisy poprawiane, wizytówki, egzemplarze unikalnych gazet, zdjęcia dokumentujące informacje środowiskowe, filmy dokumentalne, przyciski do papieru, pralaptopy, kamery filmowe, aparaty fotograficzne, negatywy, mikrofony, itp.)

Prosimy o poważne potraktowanie naszego apelu!

**W imieniu zespołu organizatorskiego  
(Krzysztof Panasik i Andrzej Brzozowski)**

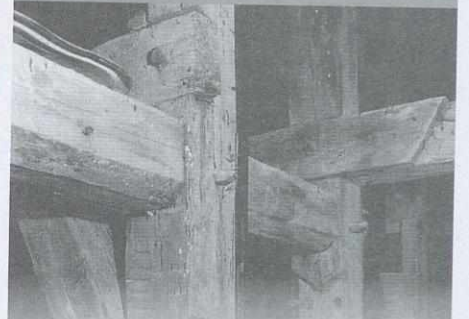
## Apel II

Prosimy także o nadsyłanie anegdot, dotyczących naszych Koleżanek i Kolegów dziennikarzy o osobowościach owianych legendą, także dotyczące nas samych oraz okoliczności zbierania materiałów, niecodzienne zdarzenia, tarapaty, niebezpieczeństwa etc. Tę skarbnicę pomieścimy w oddzielnym rozdziale przygotowywanej publikacji. Nasza poczta spod adresu: [krzyszand@wp.pl](mailto:krzyszand@wp.pl) jest czynna całą dobę. Czekamy też na Państwa propozycje, związane z tą księgą. Taka, jak wiemy, jeszcze nie powstała.

Wątpliwości, pytania – jeśli pojawiają się nieoczekiwanie – kierujmy pod numery naszych telefonów: Krzysztof Panasik – 89 533 52 58, lub kom. 695 782 690

Andrzej Brzozowski – kom. 503 130 698

ROZNIK  
Warminsko  
-Mazurski  
3/2010



Między nami

## Zdarzyło się

**W tym sezonie, to znaczy od końca ubiegłorocznych wakacji do początku już trwających, nasi stowarzyszeni nie zasypiali gruszek w popiele. Najbardziej aktywny był, jest i będzie Alek Wołos – zaliczył dwie wystawy. Jedną w Galerii Rynek, drugą w atelier fotograficznym przy ul. Kołobrzeskiej. Twórca dołożył starań, by żadna praca się na którejs z wystaw nie powtórzyła.**

W jego przypadku nie sprawia mu to zbyt wielkiego kłopotu, ma wiele akwael, rzeźb, obrazów olejnych, drzeworytów, rysunków ołówkiem, że nie wspomnimy o szkicach wspomnieniowych, fotografiach etc. Klub jego fanów spod Tczewa ma na ścianach wyeksponowanych kilkanaście prac Alka Wołosa. Wiemy, że szkicuje coś z zapalem, więc jest nadzieja, że to niebawem wystawi.

Tuż przed wakacjami nasza prezes Joanna Wańkowska-Sobiesiak ujawniła kolejną odsłonę swych konserwatorskich słabości. I to na łamach Rocznika Warminsko-Mazurskiego (3/2010). Zaprezentowała wybrane zamki regionu, szczegóły ich budowy, przebudowy i zabiegów konserwatorskich. A jakie zamki wybrała? Elbląski, ostródzki, szczycieński, ryński, giżycki i nidzicki oraz pieniądzeński, szymbarski i zabudowę przedzamcza zamku w Lidzbarku Warmińskim. Co do tego ostatniego obiektu uwagi konserwatorskie czyta się ze szczególnym zaciekawieniem bowiem dziś – po zakończeniu prac remontowo-adaptacyjnych (hotel i restauracja) przedzamcze przedstawia się imponująco.

Po trzecie – Łukasz Czarnecki-Pacyński wydał (przy udziale naszego oddziału SDP) tomik wierszy „na plaży świata”. Wprawdzie literaturoznawca, zaproszony zapewne do napisania wstępu, skutecznie chce czytelnika zniechęcić do twórczości ŁCP, to oczekiwany skutek okazuje się być połowiczny. Druga połowa uważa zawartość tomiku za równą innemu (tu pada nazwisko Poety Uznanego), czemu dała wyraz na spotkaniu autorskim. Autor czytał to, co napisał.

kis



Kontynuujemy opowieść osnutą na dziejach tajemniczego czasopisma. Pionierskie spisanie zapomnianych dziejów kortowskiego pisma zostało ukończona. Reszta ewentualnych dociekań, to już domena historyków. Aleksandrowi Wołosowi gratulujemy wykonania rzetelnej roboty.

Aleksander Wołos

# Jak zostałem redaktorem

## czyli ciąg dalszy subiektywnej historii „Życia Kortowa”

Spotykaliśmy się w tym lokalu ze studenckimi współpracownikami dyskutując nad planami redakcyjnymi. Najczęściej bywał u nas Zbyszek Sadowski, student IV roku. Wydz. Rolniczego. Ale, niestety, to co piękne nigdy nie trwa zbyt długo. Po zaliczeniu zimowego semestru, już w marcu musiałem się udać na 7-miesięczną praktykę dyplomową na głęboką PGR-owską prowincję. Wszak mieliśmy się stać w niedalekiej przyszłości „oficerami socjalistycznego rolnictwa” – jak nam mówiono. Kończący studia Sadowski przygotowywał się już do egzaminu dyplomowego, zaś Stefański postanowił zrezygnować z dalszego toku studiów. Przez najbliższe miesiące pozostał jeszcze współredaktorem „Życia Kortowa” (ukrywając przez pewien czas w naszym lokalu pewną młodocianą dziewczynę, która nie zaliczyła pierwszego roku), lecz jedną nogą był już w „Życiu Olsztyńskim” (Ryc.19). W późniejszych latach pracował w redakcji rolnej Polskiego Radia Olsztyn. Działal też w Amatorskim Klubie Filmowym „Grunwald”, gdzie odniósł również pewne sukcesy.

### Z polityczną powagą

Na łamach „Życia Kortowa”, od samego początku jego istnienia, zawsze były obecne artykuły problemowe autorstwa zarówno pracowników naukowych, jak i studentów. Na uwagę zasługuje artykuł profesora Eugeniusza Grabdy, późniejszego rektora WSR w latach 1958 – 1961, pt. „Uczyć się – czy nie uczyć?” (Nr 1-2/1956). Była to polemika z artykułem Zbigniewa Sadowskiego, zamieszczonym w ostatnim numerze z 1955 roku, pt. „Zmienić kurs”, poruszającym szereg spraw dotyczących organizacji życia kulturalnego studentów. Sadowski dobitnie zarzucał władzom uczelni zbyt małą dbałość o te sprawy. Grabda podkreśla w

swym polemicznym artykule, że podstawowym zadaniem uczelni jest nauczanie, zaś w sferze kultury i rozrywki studenci winni przejawiać więcej własnej inicjatywy.

Począwszy od marcowego wydania „Życia Kortowa”, które ukazało się ze znacznym opóźnieniem, jego łamy coraz bardziej poważnieją. Ale wcale nie dlatego, że umarł Bolesław Bierut, który udawszy się do Moskwy na XX Zjazd KPZR, powrócił stamtąd w trumnie. Na tym to zjeździe Nikita Chruszczow potępił tzw. „kult jednostki” czyli personalnie Stalina. Natomiast Bierut był jednym z najwierniejszych jego uczniów. W związku z jego śmiercią ZU ZMP opublikował więc w marcowym numerze żałobny panegiryk, w którym czytamy m.in.: „Drogi nasz Przyjacielu, Drogi i ukochany Nauczycielu i Wychowawco, nie zapomnimy Ciebie nigdy” i dalej: „Towarzysz Bierut odszedł, ale pozostało Jego dzieło, dzieło Partii, dzieło klasy robotniczej, któremu my będziemy służyć i realizować”. Niebawem jednak się okazało, że ta służba nie trwała zbyt długo, bowiem podmuchy nadszyciągającej odwilży były już coraz bardziej odczuwalne. Jeszcze tylko w następnym (kwietniowym) wydaniu ukazał się sążnisty elaborat pt. „Czy to jest w porządku”. Jego autor, mgr Zygmunt Drabent (asystent w Katedrze Chemii – nawet dobry dydaktyk), zatroskany o marksistowskie wychowanie młodzieży utyskuje, że nawet na uczelnianej konferencji POP za mało uwagi poświęcono „moralności marksistowskiej”. Biadoli nad dwulicowością młodzieży przytaczając „negatywny” przykład studentki, która bojąc się egzaminu z przedmiotu „Podstawy marksizmu-leninizmu”, zamierza się pomodlić o pozytywny jego wynik. A przedmiot ten, jak pamiętam, trwał aż cztery pierwsze semestry (sic!) i nie był przez większość studentów kochany.



Juliusz Grodziński (trzeci od prawej) i Alfred Stefański (czwarty od prawej) w redakcji „Życia Olsztyńskiego”

I jeszcze jeden kwiatek z tego ogródka, to artykuł mgr Jana Sikory (z Katedry Marksizmu-Leninizmu) pt. „Dyskutujemy o XX Zjeździe”, w którym pisze o odrodzeniu „idei leninowskich” następująco: „Nieprzypadkowo na XX Zjeździe zastosowano metodę wstrząsu, możliwą tylko w partii marksistowsko-leninowskiej”, dzięki czemu „w tej chwili młodzież (i nie tylko ona) obudziła się i zaczyna myśleć, czyta prasę, domaga się wyjaśnień”. No, ale młodzież myślała i przedtem, tylko niezbyt głośno – zwłaszcza w sferze zagadnień światopoglądowych. Studenci natomiast głośniejsze wypowiadali się o swoich warunkach bytowania i studiowania. Na przykład student I roku Wydz. Rybackiego Babiński, w artykule „O sprawach godnych uwagi” ostro skrytykował zarówno sposób traktowania studentów przez niektórych wykładowców, jak i kolegów ze starszych roczników. Ci ostatni straszili pierwszorzeczników surowością oraz rzekomą bezduszością egzaminatorów – głównie profesora Wiktora Wawrzyczka (z chemii) oraz profesora Franciszka Kuczerę (z fizyki). Wskutek takiego straszenia, wielu studentów pierwszego roku zrezygnowało ze studiów

w ciągu I-go semestru zanim dotarli pod drzwi gabinetów wymienionych profesorów..

### Jak dziś

W obszernym artykule, pt. „O czym się mówi, ale nie pisze”, student III roku Wydz. Rybackiego Józef Baj bardzo wszechstronnie przeanalizował problemy studenckiej egzystencji. Baj krytykował wadliwy system nauczania i wychowania, szczególnie na pierwszym roku. „Występując przeciw wadliwemu nauczaniu na latach pierwszych... – pisał Baj – jestem za bezwzględnym wymaganiem wiadomości, nie tylko na egzaminach, ćwiczeniach, ale i w życiu codziennym... Natomiast jestem zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiej nierozsądnej kolokwimacji, bezmyślnego wykuwania”. Podkreśla, że sposób nauczania i wychowania dalszą postawą na studiach, a następnie w pracy. Z drugiej strony, psychozę wywołaną ową kolokwimacją, potęgował „doradcy” lat starszych, strasząc tendencyjnością profesora. Odnośnie zaś do życia kulturalnego studentów, poddaje krytyce zarówno indolencję ZSP w zakresie organizacji imprez kulturalnych (głównie



chodzi o teatr i koncerty), jak i bierność znacznej części młodzieży.

Józek Baj był moim, o dwie klasy starszym, kolegą z liceum we Włodawie. Będąc w maturalnej klasie, został aresztowany przez UB, wraz z księdzem wikarym i organistą (starszym bratem mego klasowego kolegi Tomka Oltona) pod zarzutem udziału w „reakcyjnym podziemiu” braci Taraszkiewiczów: „Jastrzębia” i „Żelaznego”. Baj został opisany jako jeden z negatywnych bohaterów, o pseudonimie „Bajka”, w powieści Henryka Smolaka „Nad Bugiem” (Wyd. Iskry, 1955), w odróżnieniu od dwóch „szlachetnych” działaczy szczebla powiatowego ZMP, będących jego kolegami z klasy. Po przyjściu na studia w 1953 roku, przypadkowo spotkałem Józka na równorzędnym ze mną roku – on Wydz. Rybackiego, a ja Wydz. Zootechnicznego.

W podobnym duchu, jak artykuł Baja, był utrzymany artykuł prof. Wacława Minakowskiego „W trosce o jakość młodego inteligenta – rolnika”. Minakowski pisze, że „celem uczelni jest przekazanie społeczeństwu człowieka możliwie pełnowartościowego...”, a część młodzieży przychodzącej na studia, nie mając w wybranym kierunku zainteresowania lub uzdolnień, często po szkole średniej jest „...niedochowana i niedouczona”. Zatem „...studenci pierwszego roku studiów wymagają specjalnej opieki ze strony władz uczelni, organizacji młodzieżowych i starszych kolegów”. Ponieważ „...student I-go czy nawet II-go semestru nie jest wdrożony do studiowania, posiada jeszcze nawyki szkolne.” Autor sądził więc, że po półrocznym studiowaniu dokonuje się zbyt pochopnego odsiewu. Zatem opiekunami lat czy grup studenckich winni być ludzie doświadczeni – szczerzy przyjaciele młodzieży „interesującymi się wszystkimi przejawami ich życia.”

### Ofiarności i prawda

Wraz z odpływem licznych studentów – współpracowników i redaktorów (takich np. zapaleńców, jak Alfred Stefański), w okresie wakacyjnym ukazał się tylko jeden numer „Życia Kortowa”. W tym potrójnym numerze (lipiec, sierpień, wrzesień) chciałbym zwrócić uwagę na dwa artykuły podsumowujące działalność wydawniczą uczelni, w tym i naszego miesięcznika. W tekście „Do czego dążymy”, prof. Wacław Minakowski pisał o potrzebie poszerzenia obszaru zainteresowań pisma m.in. o współ-

pracę z absolwentami, rozrzuconymi po całej Polsce, a uczelni zależy na utrzymaniu łączności ze swoimi wychowankami. Aby sprostać temu zadaniu „...musimy mieć w Komitecie redakcyjnym ludzi nie tylko dobrej woli, ale o pewnych zdolnościach organizacyjnych i publicystycznych”. A do tej pory było z tym różnie. Autor postulował ponadto potrzebę zatrudnienia w redakcji jednej lub dwóch osób etatowych ze względu na obciążenia zawodowe członków komitetu. Drugi artykuł, autorstwa redaktora naczelnego – profesora Jana Lazara, pt. „Z perspektywy pięciu lat”, uwypukla blaski i cienie naszego pisma. Autor podkreśla (i słusznie) ofiarną pracę niektórych członków Komitetu Redakcyjnego, szczególnie prof. Wacława Minakowskiego i mgr Ludwika Pelczarskiego. Niestety, Lazar ani słowem nie zajął się o inwencję i wysiłek, włożonym przez Alfreda Stefańskiego w rozwój pisma.

Pod koniec września wróciłem z praktyki, a moje PGR-owskie przeżycia opisałem w artykule pt. „Prawda bez komentarzy”. W „Życiu Kortowa” zaستاła znaczne zmiany. Redakcja otrzymała bowiem nowy lokal – wąski i ciemny pokój na parterze gmachu Rektoratu (wtedy blok 21, obecnie ul. Oczapowskiego nr 2). Spełniony był również postulat profesora Minakowskiego, gdyż redakcja posiadała etatową sekretarkę, panią Eleonorę Śródkowską, pełniącą równocześnie obowiązki redaktora technicznego. Często gościem w lokalu redakcyjnym bywała pewna żywiołowa wesoła dziewczyna, pracownica Biblioteki Głównej WSR, która wspomagała panią Śrutkowską w korekcie drukarskich odbitek, tzw. „szczotek”. Ponieważ owa

dziewczyna, po niespełna roku została moją żoną, więc pani Ela uważała się za naszą swatkę.

Październikowa „odwilż” w całej Polsce poczyniła znaczne zmiany. Studenci olsztyńskiej uczelni odegrali znaczącą rolę w ruchu wolnościowym polskiego Października. Przykładem wiecie, które współorganizował również major Błażejczyk, oraz słynna manifestacja na terenie Olsztyna, podczas której uczestnicy przemianowali „Plac Józefa Stalina” na „Plac Powstańców Węgierskich” (później i obecnie „Plac gen. Józefa Bema”). Październikowe przemiany znalazły swój wyraz w numerze listopadowym naszego miesięcznika, zarówno w artykule odredakcyjnym, jak i w tekście Józefa Baja. Józek pisał m.in.: „W minionym okresie zarzucano nam, młodzieży często brak inicjatywy, żarliwości i entuzjazmu, zarzucano drętwość intelektualną i duchową...Ale czy

te cechy w nas zamaryły? – Nie! Po stokroć nie!!! My czuliśmy, że jest źle, my prowadziliśmy z tym bierną walkę i nareszcie przyszedł okres, w którym naród powiedział – dosyć ciemnienia, dosyć brudu i fałszu, dosyć marnotrawstwa i bezmyślności”.

Październikowe przemiany przyniosły też odmłodzenie Komitetu Redakcyjnego „Życia Kortowa”, który od tej pory składał się wyłącznie ze studentów i niedawnych absolwentów. Redaktorem naczelnym został student I roku Wydz. Zootechnicznego Witold Jastrzębski (z ulicy Piotrkowskiej w Łodzi). Na studia w Olsztynie przyszedł chyba tylko dlatego, że był krewnym prof. Wiesława Krautforsa – kierownika Zakładu Hodowli Trzody Chlewnej. Jastrzębski był rzutki w działaniu, lecz niezrównoważony (sam siebie określał jeszcze dosadniej). Ponie-

waż pismo miało chroniczne kłopoty finansowe, Jastrzębski udał się do Warszawy, aby uzyskać jakieś subwencje w Radzie Naczelnej ZMP. Jego wyprawa skończyła się niepowodzeniem. Żalił się zatem: „wszyscy koty na mnie wieszają, a ja przecież robię, co mogę” (Ryc.20). Wittek, nie zaliczywszy I-go roku, powrócił do Łodzi, gdzie później przez wiele lat pracował w Wytwórni Filmów Oświatowych.

### Nowi w zespole

Z grona absolwentów, w skład nowego Komitetu Redakcyjnego weszła najpierw Maria Marszałek (z domu Baukus), świeżo upieczona pani magister – asystentka w Katedrze Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych. Maryla była bardzo szczupłą blondynką, o nieprzeciętnej inteligencji oraz dużym poczuciu humoru i zacięciu satyrycznym. Tryskała pomysłami, z których wiele urzeczywistniliśmy w naszej gazecie. Pozostali członkowie zespołu, to nowy student narybek, w liczbie czterech osób (prócz Witka Jastrzębskiego). W pracy redakcyjnej wyróżnili się szczególnie dwaj studenci: Jerzy Andrzejeszczak (I rok Wydz. Rybackiego) i Adam Data (I rok Wydz. Zootechnicznego).

Od marca 1957 roku byłem już absolwentem z dyplomem inżyniera zootechniki. Niebawem Eleonora Śrutkowska odeszła z pracy w naszej redakcji. Jej miejsce, w charakterze sekretarki, zajęła śniadolica, zgrabna brunetka, Danuta Białecka. A ja przejąłem obowiązki redaktora technicznego. Ponieważ nie byłem jeszcze nigdzie etatowo zatrudnionym, otrzymywałem od tej chwili niewielkie sumy z kasy uczelni. Była to postać zapomogi, która wystarczała na posiłki w stołówce akademickiej i mieszkanie w prewenterium przeciwgruźliczym (w DS 1), gdzie w ostatnim semestrze byłem zakwaterowany.

W maju tego roku funkcję redaktora naczelnego pełnił już inż. Włodzimierz Marszałek (absolwent Wydz. Rybackiego). Chyba tylko dlatego, że był mężem Maryli Baukus. Ale miał przynajmniej siłę przebicia w administracji uczelni. W tym samym czasie do naszego zespołu dołączył Lubomir Gasiński, Lułkiem zwany (I rok Wydz. Zootechnicznego), który zapalał płomienną miłością do Danki Białeckiej. Wkrótce się jednak okazało, że był to słomiany ogień. Lulek, tak jak wymienieni wyżej pierwszoroczniacy, „skończył” studia już na pierwszym roku.

c.d.n.



Witold Jastrzębski  
(I.Rok Wydz. Zootechnicznego)

technicznego Witold Jastrzębski (z ulicy Piotrkowskiej w Łodzi). Na studia w Olsztynie przyszedł chyba tylko dlatego, że był krewnym prof. Wiesława Krautforsa – kierownika Zakładu Hodowli Trzody Chlewnej. Jastrzębski był rzutki w działaniu, lecz niezrównoważony (sam siebie określał jeszcze dosadniej). Ponie-



Transformacje systemu medialnego

## Zrozumieć prasę

**Wszystko wskazuje na to, że rozkwit prasy drukowanej mamy już za sobą. Taki wniosek wyciąga dr Jolanta Kępa-Mętrak z Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach nie tylko z danych dotyczących czytelnictwa i sprzedaży poszczególnych tytułów.**

Kielecka badaczka stwierdza, że największe dzienniki ogólnopolskie czyta za ledwie kilkanaście procent Polaków (lidera tego rankingu – „Gazetę Wyborczą” – 13,8 proc.). Największą popularnością cieszy się tygodnik „Tele Tydzień” (33,9 proc.), swoiste przeciwieństwo czasopismo.

### Silna prasa lokalna

Większość tytułów odnotowała w grudniu 2010 r. w porównaniu z grudniem 2009 r. spadek czytelnictwa i sprzedaży („Fakt” i „Super Express” po 7,3 proc., „Wyborcza” 5 proc.). Spośród najpopularniejszych dzienników regionalnych najczęściej w 2010 r. straciła „Gazeta Olsztyńska/Dziennik Elbląski”, której wynik zmalał o 12,1 proc. w porównaniu z rokiem 2009.

Na tle ogólnopolskiej i regionalnej prasy najskuteczniejszą w pozyskiwaniu odbiorców okazała się prasa lokalna. Większość najpopularniejszych tygodników lokalnych odnotowała według danych Związku Kontroli Dystrybucji Prasy z listopada 2010 r. wzrost sprzedaży (względem listopada 2009). Średnio co tydzień kupowała ją ok. 30 tys. czytelników. To znaczy więc, że prasa lokalna ma znaczenie, jest potrzebna. Dane te świadczą o jej ogromnej sile oddziaływania w społecznościach, do których jest adresowana i napawają umiarkowanym optymizmem co do jej przyszłości.

Powyższe fakty dr Jolanta Kępa-Mętrak przedstawiła na ogólnopolskiej konferencji naukowej, która odbyła się 18 i 19 maja br. w Olsztynie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Naukowcy z kilkunastu ośrodków akademickich omawiali na niej społeczne konsekwencje transformacji polskiego systemu medialnego.

### Nowy ład pod lupą

Na naszych oczach polskie media zmieniają się – na dobre i na złe. Ich transformacja trwa od obrad Okrągłego Stołu (1989). To wtedy przy tzw. podstoliku medialnym grono specjalistów wskazywało na potrzebę zbudowania nowego ładu informacyjnego – systemu medialnego opartego na pluralizmie i wolności słowa. Od kilkunastu lat naukowcy badają, jak daleko zaszła ta przemiana? To proces zakończony czy nadal ulega przekształceniom? Jeżeli tak, to w jakim kierunku zmierza?

Dok. str. 8

Poniższy tekst powstał 19 marca bieżącego roku, z przeznaczeniem do druku na łamach czasopisma, które nieoczekiwanie przestało się ukazywać. Ze względu na trafność zawartych opinii, zdecydowaliśmy o jego opublikowaniu – Redakcja.

Nie chcą grać, niech nie grają!

## Ale plama!

Poziom orkiestry symfonicznej filharmonii olsztyńskiej – wypracowywany przez 65 lat – jest dobrze znany jej słuchaczom. Nieliczne nagrania nie są w stanie zbliżyć prawdopodobieństwa brzmień w składzie rozbudowany, okrojony czy kameralny. Wierzmy – nie jest to pułap wysoki.

Nadarza się oto sposobność wzbogacenia Olsztyna i terytoriów okolicznych w zespół pełen twórczego zapału, otwarty na muzykę czasów odległych, współczesnych, na muzykę operową etc. A więc na działania zawarte w definicji „filharmonii”.

O powodach rezygnacji z uroczystego inauguracyjnego faktycznego zaistnienia instytucji filharmonicznej napisano już wiele. Dodam jedynie, iż zwalnianie – przy otwartej kurtynie – instrumentalisty, który przez ponad bez mała trzy dziesięciolecia był muzykiem czynnym, nauczycielem, akceptowanym przez zespół, jest niepedagogiczne i zakrawa na zemstę po latach (należało to uczynić w momencie obejmowania orkiestry przez dyrygenta).

Na zdrowy rozum myśleć można, że konflikty o wysokim stopniu komplikacji, rozwiązujące się stosując perswazję, zapraszając strony do dyskusji, angażując negocjatorów (wszystko w obrębie regulaminów i przepisów stosownego prawa), a w ostateczności odwołując się do tzw. organu założycielskiego. Ten ostatni ma władzę uderzenia pięścią w stół i zastosowania zaradczych środków radykalnych.

Posłużyłbym się następującym działaniem: rozwiązaniem zespołu orkiestrowego, podziękowaniem obu dyrektorom, zniwelowaniem wszystkiego, co niewygodne – łączenie z rezygnacją z patrona (odpadnie ustawicznie granie trzech nieśmiertelnych utworów zacnego kompozytora, który nawet tam gdzie przebywa traci cierpliwość zmuszany do ich wysłuchiwanie). Sześćdziesiąt pięć lat, to wystarczająco długo dla takiego pomysłu na orkiestrę.

W dniu rozwiązania starej filharmonii, powstaje Nowa Filharmonia. Nowy, młody dyrygent (osiada w Olsztynie z chęcią, może skuszony mieszkaniem) tego samego dnia otwiera przyjęcie do nowej orkiestry symfonicznej. Wcześniej zostaje uzbrojony w regulamin, uwzględniający wszystkie oczywistości i niuanse istnienia nowoczesnego zespołu orkiestrowego. Jemu można byłoby powierzyć zorganizowanie koncertu inauguracyjnego istnienie Nowej Filharmonii, nowej orkiestry, nowego rozdziału w życiu muzycznym Olsztyna, którego mieszkańcy-melomani zasługują od dawna na poważne traktowanie.



Jej otwarcie miało być wydarzeniem

fol. www.filharmonia.olsztyn.pl

Mam przekonanie, graniczące z pewnością, że młody dyrygent, mający realną wizję tworzenia orkiestry z prawdziwego zdarzenia, nie wiedzący że nic więcej ponad to, co się wydarzyło dotąd w Olsztynie, nie da się zrobić – taki szef jest w stanie zrobić wszystko. Także – wystawiać skróty operowe, organizować koncerty w rodzaju „jazz w filharmonii”, stworzyć zręby zespołu kameralnego, doposażyć salę koncertową w nowoczesne organy, organizować festiwale, dokonywać nagrań, organizować sesje tematyczne, rocznicowe etc.

Zbyt śmiało, za odważne, to się nie może udać? Nie? W przeciwnym razie będziemy mieli powtórkę z tego, co brzmiało i działało spokojnie przez lat 65. W ciągu których orkiestra na nagrała żadnej swojej (to znaczy takiej, by na krążku zaprezentować repertuar mogący być wizytówką tej orkiestry) płyty. Nie była zapraszana – wzorem innych orkiestr o podobnym statusie – na koncert prezentacyjny do Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej w Warszawie. Nie miała prawykonań dzieł renomowanych kompozytorów, którzy – urzeczonymi poziomem orkiestry – z przyjemnością powierzaliby jej wykonanie swej kompozycji i jej nagranie.

Nie wiem, czy któraś ze skonfliktowanych stron w tym żenującym sporze, brała powyższą ewentualność pod uwagę. A także plamę uczytowaną na honorze 65-letniej instytucji orkiestrowej, wklejoną na zawsze w jej wizerunek.

I być może będzie tak, jak to w swym scenariuszu mają dyrektorzy – nastanie, po lecie, nowy sezon. Kto tam będzie pamiętał o co naprawdę poszło w jakimś tam odwołaniu niedysiejszego otwarcia. Będą fanfary, i kwiaty, piersi wypięte do odznaczeń, Beethoven zagrany z europejskim rozmachem, może wraz z Uwerturą do „Legendy Bałtyku” Nowowiejskiego (który to już raz?). A nazajutrz będzie tak, jak to wielokrotnie bywało. Na pytanie czy nie mają tremy przez prestiżowym koncertem, zwykle się w tej orkiestrze odpowiadać: – Nie takie koncerty rozkładaliśmy!

Ale, przecież tak już być nie musi – proszę organu założycielskiego!

Krzysztof Panasik



Twarze olsztyńskich mediów

# Łukasz Czarnecki-Pacyński

– *podobno mam radiowy głos*

Z wykształcenia inżynier budowy okrętów, który nigdy jednak nie pracował w zawodzie. Nie zaprojektował żadnego okrętu, czego nie żałuje. Próbował budować jachty, ale też się z tego wycofał. Z zamiłowania morskiego pozostało żeglowanie po morzu i karta pływacka. Bardziej pociągał go radiowy mikrofon, któremu poświęcił kilkanaście lat życia, w tym ponad trzy lata w Radiu Olsztyn. Jest członkiem zarządu Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

**Skąd się wzięło to zamiłowanie do radia?**

Tak naprawdę zaczęło się od telewizji. W Telewizji Polskiej w Szczecinie spędziłem niecały rok. Potem szukałem innych sposobów na życie, ale do czynnego dziennikarstwa wróciłem bardzo szybko.

**Czyli pojawiłeś się w radiu?**

Tak, Polskie Radio Szczecin potrzebowało specjalisty od spraw morskich. A ja z moim dyplomem Politechniki pasowałem tutaj idealnie. Wykorzystałem też swoje zamiłowanie do żeglarstwa. Od roku 1997 prowadziłem audycję „Radiowa Szkoła Pod Żaglami”. Realizowałem przy okazji pasję poznawania świata. Zawód dziennikarza pozwala na spotkanie tylu interesujących ludzi.

**To w takim razie dlaczego zamieniłeś Morze Bałtyckie na Wielkie Jeziora Warmińsko-Mazurskie?**

Czy ty także uważasz, tak jak większość Polaków, że Szczecin leży nad morzem? ... Od razu prostuję. Stamtąd do morskiego wybrzeża jest jeszcze sto kilometrów. A do Olsztyna przyjechałem w roku 2005, bo poznałem dziewczynę stąd, która została moją żoną.

**Czyli Radiu Olsztyn trafił się radiowiec z kilkuletnim stażem.**

No tak, ówczesny szef Radia Olsztyn, pan Władysław

Bogdanowski, stwierdził w rozmowie telefonicznej, że mam radiowy głos i zaprosił na rozmowę do siebie. W radiu pracowałem w Redakcji Dzienników czyli w newsroomie.

**Obecnie trudno usłyszeć twój głos na radiowej antenie?**

Bo nikt już dawno nie prosił mnie o wywiad (śmiech). A tak na poważnie to realizuję się teraz bardziej jako dziennikarz piszący. Współpracuję z Olsztyn 24.com oraz z Debatą.Olsztyn.pl.

**Co cię bardziej pociąga, czy mikrofon czy jednak pisanie?**

Hm, sam się nad tym zastanawiałem. Kocham pracę reportera radiowego. Ale pisanie dostarcza satysfakcji trochę innego rodzaju. Chyba oba te rodzaje dziennikarstwa bardzo cenię i nie chcę pomiędzy nimi wybierać.

**Czy coś ci daje doświadczenie dziennikarskie?**

Kiedy się poznaje tyle różnych osób, które reprezentują tak odmienne sposoby widzenia świata, to nabiera się większego dystansu do rzeczywistości oraz do siebie samego. W pracy reportera nabierasz oglądy i łatwości w kontaktach z ludźmi.

**Czy masz na swoim koncie jakąś dziennikarską robotę z której jesteś naprawdę dumny?**



Podobno też potrafi słuchać

fot. ze zbiorów autora

Na pewno wywiad z JŚ XIV Dalaj Lamą podczas jego wizyty w Szczecinie w 1999 roku. Cały dzień nad tym pracowałem, korzystając z wszystkich możliwych kontaktów. I udało się. Może jeszcze rozmowę z kpt. Romkiem Paszke, dowódcą polskiej załogi w słynnych regatach The Race, nagrany kiedy żegnałem go na kei w Barcelonie w 2000 roku. Warto też dodać rozmowę ze światowej sławy pieśniarką Cesarią Evorą, nagrany po jej koncercie w Szczecinie w 2005 roku. I może jeszcze Radiową Akademię Nauk – autorską audycję popularyzującą naukę, którą stworzyłem na antenie Radia Olsztyn podczas VI Olsztyńskich Dni Nauki w roku 2008.

**Czy łapiesz się czasami na tym, że patrzysz na świat nie jak zwykły obywatel tylko jako dziennikarz?**

Czasem chyba jednak patrzę na świat jako dziennikarz, który ma dostęp do większej liczby informacji na różne tematy

**Kiedyś dziennikarstwo zajmowało się po prostu opisem zdarzeń. Teraz w wielu przypadkach dziennikarze kreują rzeczywistość. Czy nie jest to zbyt duża odpowiedzialność?**

Nie wyobrażam sobie tego „kreowania rzeczywistości”. Czy ktoś, kto zamiast relacji

z jakichś wydarzeń przedstawia własną ich wersję, ma jeszcze prawo nazywać się: „dziennikarzem”? Pewnym wyjątkiem od tego może być chyba tylko pisanie felietonów satyrycznych. Z drugiej strony, kiedy brakuje ci dostępu do informacji „z pierwszej ręki”, musisz czasem przedstawić swoje przypuszczenia. Zawsze jednak należy wtedy stanowczo podkreślić, że nie są to informacje do końca pewne.

**Czy w czasie relaksu jest ci bliżej do tej wielkiej czy tej małej wody?**

Masz na myśli słoną morską versus słodką jeziorną? To zależy, gdzie akurat jestem (śmiech). Żeglowanie po Wielkich Jeziorach dostarcza wielu wspaniałych przeżyć. Również to, że po całym dniu pływania możemy spędzić czas przy ognisku, jest naprawdę fajne. Z drugiej strony na morzu są: i przestrzeń, i słony wiatr, i choroba morska. Wybór wcale nie jest taki oczywisty.

**Zwierzeń Łukasza Czarneckiego-Pacyńskiego wysłuchał:**

Andrzej Zb. Brzozowski



Dok. ze str. 7



Wszystko wskazuje na to, że rozkwit prasy drukowanej mamy już za sobą

Odpowiedzi na wiele podobnych pytań szukają również praktycy. Efekty tych często wspólnych poszukiwań przedstawiane są na konferencjach i sesjach naukowych (jak ta olsztyńska), drukowane są w zbiorczych publikacjach.

Jednym z takich badaczy jest prof. Marek Sokołowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (przypominam – nasz, tj. SDP, człowiek w nauce), autor wielu książek na temat współczesnych mediów i komunikacji społecznej oraz publikacji z pogranicza filmoznaństwa, literaturoznawstwa i socjologii. Co najmniej raz w roku prof. Sokołowski przygotowuje ze współpracownikami naukową konferencję o mediach. Po-

przednia, zorganizowana w styczniu 2010 r., dotyczyła edukacji medialnej i roli współczesnych mediów elektronicznych.

#### Dla chcących pogłębiać

Jak już wspomniano, dorobek tego typu spotkań naukowych jest jednocześnie przedstawiany w wydawanych z tej okazji książkach. Te zbiorowe publikacje dokumentują dokonania badaczy mediów. Jak zauważyła prof. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz, zaletą owych publikacji jest podejmowanie w nich wielu nowych wątków oraz ich aktualność. Książki te stają się cenionymi pozycjami wydawniczymi, wykorzystywanymi przez medioznawców i wszystkich interesujących się zmianami w polskim systemie medialnym.

Gdyby ktoś zechciał pogłębić swoją wiedzę na ten temat, odsyłam do nadzwyczaj ciekawych książek z serii „Komunikacja społeczna, komunikacja medialna, komunikacja sieci”, wydanych pod redakcją naukową prof. Marka Sokołowskiego przez toruńskie wydawnictwo „Adam Marszałek”: „Transformacja polskiego systemu medialnego”, „Media i społeczeństwo – nowe strategie komunikacyjne”, „Kulturowe kody mediów – stan obecny i perspektywy rozwoju”, „Za kulisami spektaklu – medialne wizerunki polityki”. Inną ważną książką z tej dziedziny jest Marka Sokołowskiego „(R)ewolucja w komunikacji. Wprowadzenie do medioznawstwa”.

Miłej lektury.

TP

Z boku

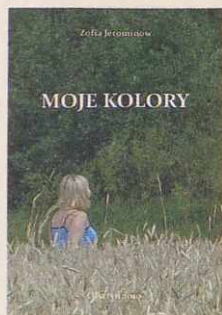
## Coś by mi zawsze wycięli...

Te niestające telefony, nawet na komórkę (skąd numer?), sms-y – to samo pytanie co poprzednie – chyba nie tylko mnie autentycznie wyprowadzają z równowagi. Kiedy rzucam pilną pracę, biegnę do drugiego pokoju, podnoszę słuchawkę i słyszę serdeczny, protekcyjny głos: „pani Nino, mamy świetną ofertę kredytu” lub: „zapraszamy panią do hotelu <Kormoran>” czy innego „na prezentację gamków”, to, przepraszam, ale trafia mnie szlag. Zastanawiam się, jak to możliwe przy takim obwarowaniu danych osobowych? Przecież do przyjaciół w blokach nie trafimy, jeśli w porę nie zadamy o numer mieszkania. Chociaż...zdarzają się i zabawne kwiatki. Onegdaj zaproszono mnie – i tu już dla sprawiedliwości dodaję, iż było ono w drzwiach, i to w dodatku bezosobowe – na bezpłatną prelekcję medyczną do „Agory”. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, że nie skorzystałam z tego, bo pod reklamowym hasłem: „Daj szansę swojemu zdrowiu” umieszczono prawdziwie „ponętą” informację: „Dla wszystkich osób, które zaszczycą nas swoją obecnością przygotowaliśmy niespodziankę oraz darmowy zabieg (sic!). Może źle, że nie poszłam, zawsze coś by mi wycięli.

Nina Złakowska

**KSIĘGARNIA SQL** Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.  
Olsztyn, Wańkowicza 24

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



Debiut książkowy Zofii Jerominow-Cieśli „Moje kolory” to zbiór wierszy, które powstały w latach 2002 – 2010. Autorka urodziła się na Warmii i, jak sama wyznaje, dzieciństwo spędzone na wsi koło Pasłęka, wśród natury, sprawiło, że przyroda stała się inspiracją i tematem jej poezji.

„Moje wiersze są o przyrodzie, Bogu, zwierzętach, ludziach, miłości, przeżyciach, a także o Warmii i Mazurach [...] Wyławiając moje kolory nasyciłam każde słowo ciepłem i radością, i tego Wam życzę, moi drodzy Czytelnicy, zachęcając do czytania. Pragnę, aby słowa trafiły do Waszego serca, wzmocniły, przemieniły, by dobro – jako wartość – wzrastało w Was. Chcę, abyście usłyszeli mój wewnętrzny głos, wyrażony w słowach, lecz nie chcę Wam, moi drodzy, poezją moją świata zamykać, ponieważ najważniejsza jest druga osoba.”

*Jesteśmy przekonani, że kolejne tomy wierszy znajdą grono swoich czytelników.*



Do dwóch tomów wierszy: „Refleksje życiowe” (2008) i „Barwne spojrzenia” (2009) Leszek Jan Rogalski w 2010 r. dołączył trzeci pt. „Wędrująca pamięć”.

Autor – profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, specjalista w dziedzinie przyrody i ekofilozofii – tak charakteryzuje swoją twórczość: „pracę dydaktyczno-naukową ubarwiam pasjonackim pisaniem wierszy, tematycznie wędrujących wokół wartości człowieka, ich poszanowania i kształtowania w przyjaznym nastawieniu do życia i problemów codzienności. Można je czytać będąc w dobrym nastroju, również w chwilach zwątpienia, przygnębienia czy też w momentach wymagających wsparcia osobowości w zmaganiach z rzeczywistością.”

[www.ksiegarnia.sql.com.pl](http://www.ksiegarnia.sql.com.pl) e-mail: [ksiegarnia@sql.com.pl](mailto:ksiegarnia@sql.com.pl)